

Święta, święta i...nadal święta!

autor: ewa_zwierzyńska

Wigilia i święta Bożego Narodzenia za nami. Znów wszystko jakby spowszedniało, większa część z nas wróciła do pracy i codziennych obowiązków. A co byście powiedzieli na jeszcze jedną wigilię za tydzień? A potem - na kolejną? Tak kiedyś było, i to zupełnie nie tak dawno.

Na Podlasiu jeszcze w okresie między wojennym, a nawet po wojnie spożywano trzy wigilie. Cały okres obejmujący u ludności katolickiej 26.XII-6.I wg kalendarza gregoriańskiego(do Trzech Króli) a u ludności prawosławnej 8.I-19.I wg kalendarza juliańskiego (do święta Jordanu) był okresem świątecznym.

Pierwsza wigilia - bożonarodzeniowa (24.XII/6.I) to ta, którą dobrze znamy. Była postna, skromna, bez prezentów i choinki, za to ze snopem zboża w kącie. Może trudno nam dziś w to uwierzyć, ale niegdyś wigilia nie była tak ważna jak dzisiaj. O wiele ważniejsze były następujące po niej święta Bożego Narodzenia. W dzisiejszych czasach proporcje się odwróciły. To wigilia z ustrojoną choinką i prezenty od św. Mikołaja nakręcają całą świąteczną atmosferę i grudniową koniunkturę w sklepach.

Druga wigilia miała miejsce ostatniego dnia roku kalendarzowego (31.XII-13.I) i była bardzo obfitą, mięsną wieczerzą. Na stole pojawiały się kiełbasy, słonina, kilka rodzajów mięs, placki smażone na tłuszczu oraz koniecznie podlaski specjał - kiszka ziemniaczana. Na stole stał chleb w dużej ilości. Gospodyni na nowy rok starała się napiec go jak najwięcej w myśl zasady: jaki nowy rok taki cały rok. Popularną potrawą była lemieszka czyli mąka sypana na wrzącą na wodę i okraszona dużą ilością słoniny. Smarowano nią sobie nawzajem twarze ponieważ lśniąca od tłuszczu lica miały zapewnić dobrobyt w nadchodzącym roku aby "przez cały rok twarze aż lśniły od tłustych potraw, a stoły uginały się od jadła". Gospodarz rozsypywał po podłodze groch, który symbolizował płodność i dostatek. Na wiosnę ten groch dodawano do grochu przeznaczanego na siew. Popularnym zwyczajem było obsypywanie się ziarnem, najczęściej owsem, co obrazowało obsypanie bogactwem i powodzeniem. Do dzisiejszego dnia w dniu św. Szczepana - 26 grudnia w kościele w Choroszczy święci się owies przeznaczony na siew, obsypuje się nim także księdza, który modli się nad zbożem.

Trzecią wigilię świętowała ludność wyznająca prawosławie. Wigilia przypadała w przeddzień święta Jordanu (18.I). Była to najważniejsza ze wszystkich wigilii, celebrowana znacznie poważniej niż bożonarodzeniowa. Była to na powrót wigilia postna, ascetyczna, a na stole pojawiały się te same potrawy, co w wieczór poprzedzający Boże Narodzenie - kutia, kisiel owsiany, ryby, postny bigos, śledzie, pierogi z kapustą, groch, kompot z suszonych gruszek. Pod obrus kładziono siano.

Okres pomiędzy 26 grudnia a 6 stycznia (lub 8-19 stycznia) nazywano Świętymi Wieczorami, Bogatymi Wieczorami. Ludność zamieszkująca wschód regionu niekiedy nazywała je Krywyje Wieczory lub Miżyświata. Był to czas wesela i zabawy, żartów i psikusów. Po wiejskich ulicach przechodziły kolorowe korowody kołędników poprzebieranych za zwieryta lub cyganów. Przypominało to nieco karnawał. Okres po temu był sprzyjający - zbiory dawno zebrane z pól leżały w stodole. Dla wiejskich gospodyń był to jedyny czas w roku, kiedy mogły odpocząć od pracy.

Święte wieczory miały wyjątkowy status. Zabroniona była praca szczególnie po zmroku. Pod żadnym pozorem nie można było prząć, motać nici, szyć czy używać ostrych przedmiotów. Tłumaczono to

obawą przed skaleczeniem bądź zamotaniem dusz zmarłych przodków, które - jak wierzone - przebywały w gospodarstwie od pierwszej wigilii aż do ostatniej. Nie wolno było przesiewać zboża, ani nawet go dotykać lub w żaden inny sposób poruszać, bo wierzone, że spowoduje to nieurodzaj, warzywa nie będą się zawiązywać a ogórki będą puste. Poza tym poruszanie zbożem miało osłabiać przebywające w domu dusze. Jedną z niewielu prac jakie można było wykonywać podczas Świętych Wieczorów było darcie pierza. Zajmowały się tym przeważnie osoby starsze, pracując z reguły grupowo wraz z sąsiadkami lub rodziną. Była to robota lekka, a żaden z domowników nie mógł być przecież darmożadem tylko poczuwał się do tego, żeby być użytecznym na ile pozwalały mu siły.

Panowało powszechne przekonanie, że pogoda panująca podczas tych 12 świątecznych dni odzwierciedla pogodę na 12 kolejnych miesięcy. Niektórzy prowadzili szczegółowe obserwacje i robili notatki zapisując zmiany pogody co godzinę i w ten sposób prognozowali pogodę z dokładnością co do każdego dnia danego miesiąca.

Najbardziej wesołym był wieczór i noc ostatniego dnia roku. Nazywano go Szczodry Wieczór lub Bogaty Wieczór. Oprócz tego, że bawiono się i ucztowano, był to wieczór pełen wróżb. Szczególnie młode panny zbierały się w grupach i wróżyły, która z nich pierwsza w nadchodzącym roku wyjdzie za mąż i oczywiście - za kogo.

Pani Stefania Demianuk, 90-latką ze wsi Hołody tak wspomina ten czas: " Przed nowym rokiem wszystkie dziewczęta obowiązkowo wróżyły. Każda z nas sypała na przykład kupkę pszenicy na podłogę, łapałyśmy kurę i przynosiłyśmy ją do domu. Do czyjego zboża kura podeszła jako pierwsza i zaczynała dziobać - ta dziewczyna pierwsza wyjdzie za mąż. Zdejmowałyśmy też buty i stawiałyśmy je w rzędzie, jeden po drugim. Który but pierwszy przekroczył próg izby, ta pierwsza pójdzie z domu. Niektórzy mówią, że to wszystko głupoty były, ale jakie to głupoty? To nasza rozrywka była. Aby poznać imię przyszłego męża należało podejść pod okno sąsiada i krzyknąć: jak będzie się nazywał mój mąż? Kiedyś poszłam do sąsiadów i krzyknęłam tak pod oknem, patrzę - a oni wszyscy aż buzie pootwierali z zaskoczenia, tylko jeden gospodarz zezłościł się, i jak nie chwyci bata! Wybiegł z domu i krzyczy: ja ci dam jak się będzie mąż nazywał! Ach, wesoło było.

Na czwarty dzień Bożego Narodzenia zawsze do Hołodów przyjeżdżali cyganie. Chodzili po domach, wróżyli, a przy okazji zawsze coś skradli. Niektórzy we wsi także wtedy przebierali się za cyganów i dołączali do nich. Ja sama tyle razy przebierałam się i z nimi chodziłam! Dużo śmiechu było, zabawy. Zajdziemy do chaty i zaczynamy wróżyć, a przy okazji rozglądamy się co by tu ukraść. Kradliśmy kiełbasę, słoninę, jajka - co tylko wpadło w ręce. To nasze złodziejstwo było wpisane w tradycję. Teraz jakby ktoś przyszedł i ukradł kawałek kiełbasy to pewnie gospodarz wygoniłby na ulicę z domu i pobił, a wtedy - nikt nie gonił. Trzeba było coś ukraść i wszyscy to rozumieli. Chłopaki również się przebierali i z nimi chodzili. Brali ze sobą woreczek napełniony popiołem i kiedy tylko weszli do chaty, wytrząsał popiół w izbie. Wszystko stawało się czarne, nic nie było widać! Gospodyni miała potem mnóstwo sprzątań, ale nikt się nie obrażał, to były tylko takie żarty.

Na Nowy Rok przez wieś chodzili kołędnicy. To kołędowanie nazywało się hohotanie (słowo pochodzi od: chichotać, śmiać się - przyp.autora) a sam wieczór - Hohotucha. Najczęściej śpiewaną kolędą była Wasylowa mati:

Wasyłowa mati poszła hohotati
a Wasyl za nią rzucił buławą
hu hu hu, dajcie kizkę jak duhę
zabierajcie brzeszącego psa
a na wierzch - kiełbasa! (tłum. gwar.)

To była taka przyśpiewka do gospodarza, a ten wnosił nam coś do zjedzenia, najczęściej była to kiszka ziemniaczana, słonina, kiełbasa, kto co miał. Pomimo wesołej atmosfery wszystko odbywało się przystojnie. Po skończonym hohotaniu cała młodzież udawała się do cerkwi i uczestniczyła w nabożeństwie, modliła się za swoich zmarłych, a potem wracali do wsi i z tych darów które otrzymali robili w jednej chacie zabawę. Jedli, tańczyli i pili aż do rana, ale nikt się nie upijał. Teraz te wszystkie zwyczaje zanikły, nic już nie ma. Dzisiaj chłopcy po kolędowaniu upiją się jak bałwany i głupoty wyprawiają. Kiedyś tak nie było. "

Kolędnicy często przebierali się za Cyganów, Żydów, żebraków, a także za zwierzęta, najczęściej za niedźwiedzia i bociana, które były symbolem dobrobytu. Na twarze nakładali maski aby nikt ich nie poznał. Mężczyźni mogli przebierać się za kobiety i na odwrót. Symbolizowali przybyszów z dalekiego świata, którzy przynosili gospodarzom życzenia pomyślności i urodzaju w nadchodzącym roku. W ten ostatni dzień roku chłopcy wymyślali różne psikusy i zabawy. Do popularnych należało zdejmowanie bramek z płotów i zanoszenie ich w jedno miejsce za wsią, chowanie sprzętów gospodarczych jak brony czy pług. Niekiedy zaciągano je na drzewo w sadzie lub na dach stodoły. Posuwano się nawet do zaciągnięcia woza lub sani na dachy. Następnego dnia gospodarz miał duży problem ze ściąganiem ich z powrotem na ziemię. Lubiono także zatykać kominy kawałkiem szyby bądź grochowinami, tak aby gospodyni nie udało się rozpalić w piecu następnego dnia. Co bardziej zapobiegliwi gospodarze nie spali całą noc pilnując swego dobytku.

Krzywe Wieczory były wyczekanyym czasem obfitości i wesela. Podczas tych 12 dni można było więcej niż na co dzień. Po okresie ścisłego postu, przestrzegania surowych reguł zachowania oraz ściśle wyznaczonych ról społecznych obowiązujących w ciągu całego roku na kilkanaście dni porządek świata odwracał się i wchodził w fazę chaosu. Zasady panujące na co dzień zostawały na chwilę zawieszane. Niedługo miał zapanować ciężki okres przednówka i Wielkiego Postu, a więc - cieszymy się z każdej chwili, jak tylko możemy! Z chwili radosnej i z chwili smutnej, z dni tłustych i z dni chudych, bo każda chwila dana jest nam tylko na raz i nigdy nie powróci. Szczęśliwego Nowego Roku!